

JACEK HAJDUK

UNIwersytet Jagielloński w Krakowie

## TRADYCJA ANTYCZNA W *WALDEN* HENRY'EGO DAVIDA THOREAU

Pisarz, filozof, krytyk kultury i samotnik Henry David Thoreau (1817–1862) należy – obok swojego mistrza i przyjaciela Ralfa Waldo Emersona, autora *Szkarłatnej litery* Nathaniela Hawthorne'a czy poetki Emily Dickinson – do grona kilku pisarzy amerykańskich z tego okresu, o których dzisiaj bez zawahania możemy myśleć i pisać jako o „wielkich”<sup>1</sup>.

Thoreau urodził się i zmarł w miasteczku Concord, ówczesnym centrum życia intelektualnego i twórczego Nowej Anglii, a więc i całych Stanów Zjednoczonych. Podróżował niewiele: był w Nowym Jorku, Minnesocie i Kanadzie. Żył w przekonaniu, że wszystko czego potrzebuje ma w zasięgu ręki, w najbliższej okolicy. Studia ukończył w wieku lat dwudziestu na uniwersytecie Harvarda, choć nie miał opinii dobrego studenta. Przez jakiś czas uczył w szkole (łaciny, greki, matematyki i przyrody), pracował fizycznie (był robotnikiem i majstrem) oraz jako producent ołówków. Jednak „widział siebie jako kaznodzieję, wierzył, że zostanie pisarzem, pisarzem rozumianym na sposób transcendentalny, to znaczy przede wszystkim poetą w życiu codziennym, a dopiero potem w swojej twórczości”<sup>2</sup>.

Rozwój kierunku filozoficznego zwanego transcendentalizmem – uważanego chyba słusznie za najwspanialszy z ówczesnych trendów intelektualnych w Ameryce – przypada na czas rozkwitu umysłowego Ameryki w pierwszej połowie XIX wieku. Była to reakcja na purytańską, kalwinistyczną mentalność, jaka w odczuciu ówczesnych oplatała człowieka ciasną siecią dogmatów. Tłumaczka i znawczyni twórczości Thoreau, Halina Ciepłińska, wskazuje na pięć źródeł tego amerykańskiego prądu intelektualnego. Są to: neoplatonizm, niemiecki idealizm, mistycyzm Wschodu, utopizm francuski i tradycje purytańskie (szkocka i kwakerska)<sup>3</sup>. Twórcą ruchu i wielką inspiracją dla innych (w tym i dla Thoreau), pragnących „rozpocząć świat na nowo” i „odnowić ducha”, był wspomniany

<sup>1</sup> Zob. W. Harding, *Thoreau's reputation*, w: J. Myerson (red.), *The Cambridge Companion to Henry David Thoreau*, Cambridge–New York 1995, s. 1.

<sup>2</sup> H. Ciepłińska, *Przedmowa*, w: H.D. Thoreau, *Walden, czyli życie w lesie*, przeł. H. Ciepłińska, Poznań 2016, s. 15.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 5–6.

Emerson, który swoje poglądy wyłożył w słynnych esejach, m.in. *Amerykański uczyony* (1937) i *Człowiek-reformator* (1942).

Realizując wiele z założeń transcendentalistów, Thoreau – najsilniej chyba z wszystkich XIX-wiecznych intelektualistów wierzący w jednostkę i jej prymat względem państwa – pozostawał osobowością wyraźnie odrębną. Uważano go, a i on sam siebie uważał, za samotnika, a nawet ekscentryka. Z całego środowiska, które w owym czasie dostarczało myślącej i czytającej Ameryce tlenu, był człowiekiem najmniej „ucywilizowanym”, a zarazem – najgruntowniej i najwszechstronniej wykształconym. Budził konsternację, czasem niechęć, a przy tym wielki podziw. Chadzał po mieście w tym samym ubraniu i w obłożonych kaloszach, a siadając do biurka, tłumaczył *Prometeusza w okowach* Ajschylosa i ody Pindara. Taki *modus vivendi* wytworzył model człowieka i pisarza pełnego skrajności: abnegata-erudyty, błyskotliwego mruka, kochającego życie i świat skrajnego eskapisty, który ponad wszystko cenił sobie niezależność i samowystarczalność.

W 1845 roku Thoreau poddał się eksperymentowi: przeniósł się nad staw Walden położony w lasach Massachusetts, na wybranym przez siebie skrawku ziemi zbudował chatę i spędził tam dwa lata w niemal zupełnej samotności. *Walden, czyli życie w lesie* (1854) – pięknej urody i misternej kompozycji książka łącząca elementy eseju, dziennika, autobiografii, traktatu filozoficznego, medytacji i poematu prozą – jest drobiazgową i pasjonującą relacją z tego właśnie pobytu. „Zamieszkałem w lesie – pisał Thoreau – albowiem chciałem żyć świadomie, stać w życiu wyłącznie przed najbardziej ważkimi kwestiami, przekonać się, czy potrafię przyswoić sobie to, czego może mnie życie nauczyć, abym w godzinie śmierci nie odkrył, że nie żyłem”<sup>4</sup>.

Wliczając zakończenie, książka składa się z osiemnastu rozdziałów, w których podejmowane są najróżniejsze zagadnienia: od ekonomii przez lektury, po florę i faunę okolic Walden. Każda z części książki stanowi rodzaj kontemplacji, wnikliwej obserwacji, pogłębionej i niespiesznej analizy zjawisk z perspektywy człowieka żyjącego w niemal zupełnym odosobnieniu. Niepisany motywem dzieła jest człowieczeństwo i jego najpełniejsza realizacja.

Jak już zasygnalizowano *Walden* jest utworem o bardzo nieoczywistej strukturze gatunkowej – co nie znaczy wcale, że niespójnym. Wręcz przeciwnie: sprawia wrażenie dzieła, które nie mogłoby zostać napisane inaczej. Powodem określonych wyborów literackich, a zarazem tajemnicą wielkiego sukcesu artystycznego Thoreau, jest założenie podstawowe: to temat całości i treść poszczególnych rozdziałów wpływają na formę, kształtują ją, a nie na odwrót. Na próżno więc szukać książek w tym samym nurcie, podobnych.

---

<sup>4</sup> H.D. Thoreau, op. cit., s. 108.

Thoreau zabiera swojego czytelnika w głąb lasu, opowiada mu o budowie chaty i wylicza koszty (bardzo niewielkie), jakie poniósł. Pokazuje, co sadzi i jak przebiegają zbiory. Oprowadza go po okolicy, zabiera na rejs łódeczką; oblicza głębokość stawu. Zaprasza do wspólnego wsłuchiwanie się w odgłosy lasu, wprowadzając w zwyczaje mieszkających tam zwierząt. Thoreau nie kryje, że zamieszkał w lesie, by uciec od człowieka, od świata interesów i spraw. Nie oznacza to jednak, że ucieka od kultury: jego najwierniejszymi towarzyszami są bowiem myśli i książki, a z nich ta najcenniejsza: *Iliada* (nota bene, w połączanej oprawie).

Świat nawiązań i tradycji w *Walden* jest tak bogaty, że nie sposób byłoby omówić go choćby bardzo pobieżnie na kilku czy kilkunastu stronach. Thoreau w swoje rozważania o człowieku, o jego naturze i o naturze jako takiej – pozornie lekkie, niewinne i „niecywilizowane” – wplata bowiem wątki zaczerpnięte z Biblii i tradycji hebrajskiej, z pism filozoficznych Indii, w tym traktatów buddyjskich, czy z kanonu konfucjańskiego. I nie są to inkrustacje, ozdobniki, które miałyby ukazać autora jako erudyte, ale uzasadnione zabiegi, ślady (czasem ledwie widoczne, kiedy indziej bardziej eksponowane) gruntownej znajomości wielkiej literatury i pogłębionej refleksji nad różnorako – bo w innych kręgach kulturowych – ujmowanymi problemami, głównie oczywiście filozoficznymi. Nie inaczej jest z obecnością grecko-rzymskiej tradycji antycznej, reprezentowanej w *Walden* głównie przez Homera<sup>5</sup>, w tym najbardziej znanym dziele amerykańskiego pisarza.

W duchu największej z greckich cnót, gościnności (*xenia*), Thoreau zaprasza starożytnych na karty swego dzieła. Zarówno Greków, jak i Rzymian. Szybko jednak przekonujemy się, że podejmuje on niekoniecznie tych, których sława jest największa (wyjątkiem jest Homer), ale zwłaszcza tych, z którymi – jak słusznie przypuszcza – rozmowy będą najbardziej pouczające i najbliższe w duchu jego zainteresowaniom. Nie dziwi więc zupełna nieobecność w *Walden* np. historiografii, i w ogóle polityki. Nie odnajdziemy tu dialogów z Herodotem i Tukidydem, z Polibiuszem, Salustiuszem i Tacytem. Cynceron i Cezar także nie zajmują Thoreau. Nie ma tu śladów rzymskiej epiki bohatersko-militarystycznej ani literatury (w tym poezji) propagandowej. Z drugiej strony nie sięga się tu także po grecką filozofię, Platona czy Arystotelesa (być może jako zbyt silnie obecnych w edukacji szkolnej, więc i przez nią obciążonych), czy po tragedię (wyjątkiem jest Ajschylos).

Z Greków wystarczać zdaje mu się Homer, choć z uwagą wsłuchuje się także w filozofów presokratejskich, z Rzymian zaś ogranicza się do pisarzy zainteresowanych życiem prostym, bliskim naturze. Najwięcej czerpie więc z Katona,

---

<sup>5</sup> Zob. R.O. Lopez, *Thoreau, Homer and Community*, w: H. Bloom (red.), *Henry David Thoreau*, New York 2007, s. 153–176.

także z Warrona<sup>6</sup>, nieco także z Wergiliusza jako autora sielanek, czy Owidiusza. Ujmując rzecz najogólniej: świat grecko-rzymskich nawiązań w *Walden* nie ma, co częste w literaturze sięgającej do tej tradycji, charakteru historycznego czy historiozoficznego, a – można by powiedzieć – przedhistoryczny, albo lepiej: pozahistoryczny. Ważne jest to, co dzieje się jakby poza czasem. Takie ujęcie pozwala pisarzowi na subtelną syntezę różnych nurtów: ilekroć mówi o byciu częścią Natury, o jej rytmie (w tym rytmie dnia i nocy), o wyciszeniu i wejrzaniu w siebie – mówi językiem pisarzy Zachodu grecko-rzymskiego i Wschodu (tu: buddyzmu) zarazem.

Nawiązania do tradycji grecko-rzymskiej w *Walden* wszystkie mają charakter kompozycyjny, co oznacza, że ich obecność w danym miejscu jest silnie umotywowana. Rozróżnianie ich więc na typy nie miałyby większego sensu, zresztą mogłoby stworzyć fałszywy obraz tych nawiązań. Thoreau niejako przenosi w świat swojego dzieła antyczny kosmos, pozwalając, by ten rządził się w nowym środowisku swymi niezmiennymi prawami.

Na kartach *Waldenu* ozywają liczne postacie, najczęściej (ale nie tylko) z greckich mitów. Autor ukazuje je we właściwych im sytuacjach i kontekstach. Swoją rolę do odegrania mają tu więc: Herkules (26)<sup>7</sup>, Deukalion i Pyrra (27), Hipokrates (32), Bias z Prieny (46), Parki (47), Minerwa (54), Westalki (81), Ezop (84), Admet (88), Faeton (89), Atlas (101), Jutrzenka (106), Zeus (133), Atropos (135), Pan (155), Eskulap (156), Cerber (159), Orfeusz (187), Ikar (214), Sybilla (220), Pegaz (247), Wulkan (261), Akteon (287), Sokrates (330) i inni, w tym też, najpełniej obecni w książce, herosi spod Troi. Miejsca, które przywołuje Thoreau, odtwarzają dobrze znaną mapę świata antycznego: Elizjum (22), Olimp (103), Styks (156), Delfy (197), Tartar (305) oraz oczywiście Troja, obecna na planie całego dzieła. Znamienne jest, że dominują u Thoreau zdecydowanie postacie mitologiczne, nie historyczne; podobnie, nie mamy tu do czynienia z lokacjami ważnymi dla Greków z punktu widzenia dziejów (jak choćby Ateny, Maraton czy Sparta), ale z miejscami odsyłającymi do myślenia mitycznego, wyzwolonego z koła czasu ziemskiego, czasu ludzi.

Niektóre z tych obecności czy uobecnień, tj. antycznych wcieleń we współczesnym autorowi *entourage*, przyjmują formę dłuższych scen, szczególnie ważnych dla całokształtu dzieła. Są to swoiste sceny-narracje. Niewątpliwie najsłynniejszą z nich, i zarazem najpiękniejszą, jest tzw. pojedynek mrówek, opisany językiem Homera i z wykorzystaniem jego rekwizytów (kontekst, postacie,

<sup>6</sup> Polskie wydania ich traktatów o rolnictwie: Marek Porcjusz Katon, *O gospodarstwie rolnym*, przeł. I. Mikołajczyk, Toruń 2009; Marek Terencjusz Warron, *O gospodarstwie rolnym*, przeł. I. Mikołajczyk, Wrocław 1991. Pisma te nie należą do oczywistego kanonu w liceach klasycznych czy nawet na studiach filologii klasycznej.

<sup>7</sup> W nawiasach podają strony w książce (op. cit.).

emocje). Fragment ten stanowi sam w sobie małe arcydzieło sztuki pisarskiej, warto więc poświęcić mu nieco więcej uwagi.

Pewnego dnia Thoreau dostrzega na stercie pniaków dwie walczące ze sobą mrówki (jedna czerwona; druga, większa, czarna):

Gdy raz doszło do zwania, ani na chwilę się nie rozczepiły, tylko walczyły nieprzerwanie, mocowały się i turlały po drzazgach. Spoglądając dalej, ze zdziwieniem zobaczyłem takie liczby wojowników, że trudno było mówić o *duellum* – była to *bellum*, wojna między dwoma gatunkami mrówek, w której rolę zaczępną odgrywały zawsze czerwone, a dwie stawały przeciwko jednej czarnej. Legiony tych Myrmidonów roili się na wszystkich wzniesieniach i w dolinkach pod moją drewnianą i ziemia była już usiana konającymi i trupami, zarówno czerwonymi, jak i czarnymi<sup>8</sup>.

Autor kreśli obraz, którego literackim pierwowzorem jest niewątpliwie *Iliada*. Oto ukazuje wojenne starcia metodą Homera – niejako na dwóch planach: pojedynki herosów, „liderów”, przeplatają się z potyczkami armii, które oni reprezentują. Smaku tej kunsztownej, wyrafinowanej literacko scenie dodaje fakt, że greckie słowo *myrmex* oznacza mrówkę, a zarazem Myrmidonowie to lud, któremu pod Troją przewodził Achilles.

Walki trwają:

Tymczasem na jednym ze stoków okalających tę dolinę pojawiła się jedna czerwona mrówka, oczywiście bojowo nastawiona, która już albo wyprawiała na tamten świat swoją przeciwniczkę, albo jeszcze nie włączyła się do bitwy; przypuszczalnie prawdą było to ostatnie, albowiem nie została jeszcze okaleczona; jej matka poleciła jej wrócić z tarczą lub na tarczy. A może to był jakiś Achilles, który rozgniewany, trzymał się na uboczu i teraz ruszył pomścić lub ratować Patroklosa<sup>9</sup>.

Można się domyślać, że pisząc te słowa, Thoreau miał w pamięci (a może i pod ręką) zakończenie księgi XX *Iliady*:

Jak gdy potworna pożoga szaleje w głębokich parowach  
Góry słońcem spieczonej i leśne gorzeją bezmiary,  
Wichrem zaś zewsząd miotane wirują dziko płomienne,  
Tak – niczym bóstwo złowrogie – Achilles szalał, ścigając  
Z włócznią ofiary swe, krwią zaś spłynęła ziemia ściemniała.  
Jak gdy ktoś w jarzmo zaprzęgnie buhaje o czołach szerokich,  
By białe młóciły jęczmiona na twardo ubitym klepisku,  
Ziarno zaś łuszczy się szybko pod ich kopytami wśród ryku,  
Tak też i rumaki o tęgich kopytach dumnego Achilla  
Trupy deptały po równi i tarczy. Posoką splamione

<sup>8</sup> H.D. Thoreau, op. cit., s. 242.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 243.

Były tam całe osie u kół i brzegi rydwanu,  
 Bowiem spod kopyt końskich i kół obręczy pryskały  
 Krople krwi. A Pelida się rwał, by sławą się okryć,  
 Niezwyciężone swe dłonie nurzając w ludzkiej posoce (485–498)<sup>10</sup>.

Ogarnięty bitewnym szałem Achilles zgładza kolejnych przeciwników, a jego „przewagi” kończy pamiętny, i wygrany, pojedynek z Hektorem, najmężniejszym obrońcą Troi (już nie z *Iliady*, ale z *Odysei* dowiadujemy się o dalszych losach tego miasta). Wojna mrówek także dobiega końca:

Podniosłem drzazgę z trzema walczącymi mrówkami, którym poświęciłem najwięcej uwagi, zaniósłem ją do domu i umieściłem pod szklanką na parapecie, aby zobaczyć, jak się sprawa zakończy. Trzymając lupę nastawioną na pierwszą wspomnianą przez mnie czerwoną mrówkę, zobaczyłem, że choć uporczywie odgryza przeciwnicze lewą przednią nogę, oderwawszy jej uprzednio ostatni czułek, własną pierś ma rozszarpaną i wystawia wnętrzności na pastwę szczęk czarnej wojowniczkii, której napierśnik jest najwyraźniej za gruby, aby czerwona mogła go rozpruć<sup>11</sup>.

Zwycięzcy pojedynku, wypuszczona spod szklanki, odchodzi następnie po parapecie, kuśtykając, a Thoreau konkluduje: „czułem się tak poruszony i udręczony, jak gdybym oglądał przed swoimi drzwiami bitwę prowadzoną przez ludzi, okrutną i krwawą”<sup>12</sup>.

Thoreau, zapewne pod wpływem buddyzmu, wprowadza do swojej refleksji takie pojęcia jak „życie świadome” i „ważniejsza lektura”. W poświęconym książkom rozdziale *Lektura* pisze: „musimy [...] mozolnie się doszukiwać sensu każdego słowa i wersu, domyślając się szerszej ich wymowy”<sup>13</sup>. „Słowo pisane – zauważa – stanowi najbardziej doborową spuściznę. Od razu wytwarza atmosferę większej intymności i uniwersalności aniżeli jakiegokolwiek inne dzieło sztuki. Jest najbardziej zbliżone do samego życia”<sup>14</sup>. Jako lektury interesują go pisma najwybitniejszych autorów starożytności; twierdzi, że u Homera i Ajschylosa odnajdziemy odpowiedzi na wszystkie pytania, jakie zadaje nam współczesność. Ich dzieła mają bowiem wymiar uniwersalny. „Czymże bowiem jest literatura klasyczna, jak nie skarbnicą najszlachetniejszych myśli ludzkich?”<sup>15</sup>

Refleksja nad lekturą dzieł Greków i Rzymian skłania autora *Waldenu* do wysunięcia postulatu o potrzebie podreperowania edukacji publicznej w Stanach Zjednoczonych, szczególnie w jej segmencie klasycznym. Chętnie widziałby

<sup>10</sup> Homer, *Iliada*, przeł. I. Wieniewski, Kraków 1984, s. 349.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 244.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 245.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 118.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 120.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 118.



świetnie wyposażone biblioteki, podobne tym najsłynniejszym, w ośrodkach małych, jak Concord. A źródłem, z którego należałoby czerpać dokonując reform, jest oczywiście tradycja antyczna:

Jesteśmy źle wychowani, mało wykształceni i niepiśmienni [...]. Powinniśmy dorównywać najgodniejszym starożytnym, w pierw atoli musimy wiedzieć, na ile byli dobrzy. Jesteśmy gatunkiem małych ludzi, wzlatujemy intelektem w górę, niewiele jednak wznosimy się ponad poziom codziennych gazet<sup>16</sup>.

Tradycja antyczna, zdaje się mówić Thoreau, uwzniośla i wyzwala z okowów, jak medytacja wyzwala z samsary – kręgu życia i śmierci. Przybliża człowieka do samej istoty jego człowieczeństwa. Obcowanie z nią to nic innego jak postępowanie na drodze ku rozumieniu siebie, ku samostanowieniu, ku wolności. I to nawet nie wielkie słowa kojarzone przez nas z antycznym namysłem nad wolnością, słynne oracje ateńskich mówców albo znamienne passusy u rzymskich historyków, ale literatura antyczna – owa „skarbnica najszlachetniejszych myśli ludzkich” – jako taka, jako doświadczenie. Oto czemu warto się poświęcać.

Widać zatem wyraźnie, że Thoreau w *Walden* sięgał do dziedzictwa Grecji i Rzymu nie po to, by uatrakcyjnić swoją narrację, ale by lepiej, precyzyjniej wyrazić swoje myśli, które w tym dziele krążą stale wokół spraw najprostszych, a przez to najbardziej doniosłych: człowieczeństwo, natura, harmonia, dobro, wolność. Jako człowiek świetnie wykształcony po prostu „myślał antykiem”. Budzenie się o brzasku kojarzył z przybyciem różanopalcej Jutrzenki, a wysiłek fizyczny – z pracami Herkulesa. Wojna trojańska w całej chyba literaturze Zachodu nie doczekała się tak oryginalnej, tak przejmującej zarazem parafrazy jak *bellum* pomiędzy dwoma gatunkami mrówek; na widok tej dzikiej rzezi czytelnik, podobnie jak pisarz, czuje się wszak „poruszony i udręczony”.

Nie mniej niż swoim pustelnictwem, Thoreau zasłynął tym, że wypowiadał się otwarcie i odważnie przeciwko niewolnictwu, którego zniesienia, niestety, nie dożył. Odmawiał płacenia podatków na państwo, które tę formę wyzysku utrzymuje. Za wartość nadrzędną względem wszystkich innych wartości – idącą za intuicjami Greków (choć w kwestii niewolnictwa mniej postępowych) – uważał, jak już wiadomo, wolność. Inny sławny tekst autora *Walden* to niedługi esej *O obywatelskim nieposłuszeństwie* (1849), w którym kładzie pisarz podwaliny pod wszystkie późniejsze ruchy nonkonformistyczne i wolnościowe, ze skrajnym anarchizmem włącznie. W zamykającym esej akapicie Thoreau zastanawia się:

Postęp od monarchii absolutnej do ograniczonej i od monarchii ograniczonej do demokracji jest postępowaniem kierowanym prawdziwym szacunkiem dla jednostki. [...].

<sup>16</sup> Ibidem, s. 125.

Czy demokracja w formie, jaką znamy, jest ostatecznym możliwym stadium rozwoju rządów? Czy nie jest możliwy kolejny krok do przodu, w kierunku uznania i ustalenia praw człowieka? Naprawdę wolne i oświecone państwo nie powstanie, dopóki rząd nie uzna jednostki za siłę wyższą i niezależną od siebie, z której to siły płynie władza i autorytet rządu, i dopóki rząd nie zacznie odpowiednio jednostki traktować<sup>17</sup>.

### **Bibliografia**

- Bloom H. (red.), *Henry David Thoreau*, New York 2007.
- Homer, *Iliada*, przeł. I. Wieniewski, Kraków 1984.
- Myerson J. (red.), *The Cambridge Companion to Henry David Thoreau*, Cambridge–New York 1995.
- Thoreau H.D., *O obywatelskim nieposłuszeństwie*, przeł. M. Barski, Kraków 2019.
- Thoreau H.D., *Walden, czyli życie w lesie*, przeł. H. Cieplińska, Poznań 2016.

### **Summary**

In this paper I examine H.D. Thoreau's *Walden* in the context of the Classical Tradition. After introducing the writer and his intellectual environment, I focus on Greek and Roman authors present in this famous 19th Century book.

---

<sup>17</sup> H.D. Thoreau, *O obywatelskim nieposłuszeństwie*, przeł. M. Barski, Kraków 2019, s. 36.